

NOTY BIBLIOGRAFICZNE

Katarzyna K o t y ń s k a, *Lwów. O odczytaniu miasta na nowo*, Międzynarodowe Centrum Kultury, Kraków 2015, s. 235.

Tytułowe miasto, często i chętnie nazywane wielokulturowym, pod koniec XX w. było „czytane”, zdaniem Katarzyny Kotyńskiej, tylko na dwa sposoby. Pierwszy — polski — to nurt pełen nostalgii i mitów. Drugi — ukraiński — miał charakter patriotyczny i narodowy. Na początku XXI wieku ten swoisty spór tożsamościowy stracił na sile i znaczeniu, a do głosu doszli nowi autorzy: „pozbawieni choroby nacjonalizmu, otwarci na sąsiedzkie dyskursy i uważający odmienność za interesującą, a nie niebezpieczną” (s. 9–10). Autorka omawianej pracy przeanalizowała obraz Lwowa w literaturze obu wymienionych stuleci. Stosując perspektywę antropologiczną (ważne dla autorki są odwołania do Wojciecha Burszty) skoncentrowała się na wzajemnym obrazie lwowskich grup społecznych i narodowych oraz na związkach i wpływach tych grup na ich pamięć i wyobrażenie o analizowanym mieście. Za Pierrem Norą autorka odnosi do Lwowa pojęcie miejsca pa-

mięci. Miasto to jest odczytywane i wykorzystywane na różne sposoby w mówieniu o historii i tożsamości przez Polaków, Ukraińców, Rosjan i Żydów. Analizie poddano odbiór różnych tekstów literackich, posługując się recenzjami, dyskusjami prasowymi, analizami historycznymi i literaturoznawczymi, a także testami dodawanymi przez wydawców (jak wstęp, posłowie czy przypisy). Omawiana praca powstała na bazie zainteresowania tekstem literackim jako utworem osadzonym w kontekście społeczno-historycznym i kontekst ten tworzącym. W związku z tym poza samymi tekstami autorka zbadała „grunt, na jakim [teksty] funkcjonują — zarówno w chwili powstania, jak i po wielu niekiedy latach — strategie czytelnicze, których wymagają i interpretacje, jakim są poddawane” (s. 11). Nie jest to pierwsza praca Katarzyny Kotyńskiej poświęcona tej tematyce. W 2006 roku ta, związana z Katedrą Ukrainistyki UJ, ukrainistka opublikowała książkę *Eseiści o Lwowie. Pamięć, sąsiedztwo, mity*. Omawiana, najnowsza praca poświęcona jest badaniu tekstów mających większy, bardziej bezpośredni wpływ na pamięć zbiorową i wyobrażenie o Lwowie.

Przez osiem rozdziałów czytelnik wędruje po niezwykłym mieście, nierzadko widząc te same miejsca przeróżnymi oczyma. Leopoliś, Lwiv, Lemberg, Lvov, Lwów oglądany z różnych perspektyw i w różnych kolorach zadziwia zarówno różnorodnością, jak i jednakowością mimo odmienności patrzących. Rozdziały są skonstruowane tematycznie, a jednocześnie chronologicznie. Początkowo zapoznajemy się z konstrukcją i wykorzystywaniem mitu Galicji / Lwowa pod panowaniem austriackim — u autorów z różnych okresów. Przechodząc przez ważny dla polskiej i ukraińskiej tożsamości narodowej okres bratobójczych walk roku 1918 docieramy do chyba najbardziej znanego polskiemu czytelnikowi obrazu złotego Lwowa — wielokulturowego miasta lat międzywojennych, by skupić się na współczesnym jego odczytaniu. Dalej mamy okazję wyjść poza polsko-ukraiński dualizm i zapoznać się z „trzecim bokiem lwowskiego trójkąta” (s. 215), czyli obrazem miasta malowanym przez autorów żydowskich i odbiorem tego obrazu w innych grupach narodowych. Rozdział piąty mówi o wypartych z polskiej pamięci, a ważnych dla Ukraińców „lwowskich” tekstach czasów PRL i Ukrainy Radzieckiej. Kontynuując wędrówkę, w kolejnym rozdziale czytelnik przygląda się temu, jak w literaturze XX wieku używano i konstruowano Lwów przednowoczesny — miasto z czasów legendarnych, do około XVIII wieku. Doszedłszy do współczesności, obserwujemy odgrzewanie, odświeżanie, a może przemianę w literaturze popularnej mitu *Leopolis multiplex*. Ostatni tematyczny rozdział został poświęcony tworzącemu się, innemu sposobowi mówienia o Lwowie w najnowszych ukraińskich powieściach.

Czy dla danego autora Lwów jest miastem przyjaznym, wrogim czy obojętnym? Jakie role i atrybuty przydzielają autorzy krzewiący mit Lwowa wielokulturowego różnym narodowościom? Jakie wątki i motywy lwowskich narracji służą autorom; jakie są cele użycia tych wątków? Kiedy i jak pojawia się kwestia przynależności narodowej miasta? To kilka z pytań najważniejszych dla autorki. Lekturę książki Katarzyny Kotyńskiej *Lwów. O odczytaniu miasta na nowo* polecić można przedstawicielom nauk społecznych zajmujących się tematyką miejsca i tożsa-

mości, społecznym badaczom literatury, a także zainteresowanym Lwowem nie-naukowcom. Docenić należy zwłaszcza doskonały dobór analizowanych w pracy tekstów literackich. Autorka wybrała je w sposób odpowiedni dla celów badania, niezwykle jasno motywując swoje postępowanie. Uzyskana w ten sposób spójność i nieprzesadna objętość sprawia, że praca może być wzorem warsztatu badacza. Książka jest też interesująca ze względu na — uświadomione przez autorkę — trudności związane z próbą zawieszenia kulturowej przynależności badacza (tu — Polki).

R.Ż.

Marta Studenna-Skruckwa, *Ukraiński Donbas. Oblicza tożsamości regionalnej*, Wydawnictwo Nauka i Innowacje, Poznań 2014, s. 307.

Ukraiński Donbas. Oblicza tożsamości regionalnej to książka napisana przez historyka dla historyków. Marta Studenna-Skruckwa jest wschodoznawcą, adiunktem Instytutu Wschodniego UAM w Poznaniu, a stopień doktora nauk humanistycznych uzyskała w zakresie historii. Stosunkowo trudna dla nie-historyka forma omawianej pracy może odstraszać, jednak po pewnym czasie obcowania z lekturą następuje „oswojenie się” niewyrobionego czytelnika, który w gąszczu faktów i źródeł zaczyna dostrzegać trafną analizę arcyaktualnego tematu.

„Niniejsza książka jest rezultatem badań nad Donbasem rozumianym jako region historyczny i jego współczesną percepcją wewnątrz ukraińskiego społeczeństwa. [...] Region historyczny jest zatem kategorią narracji, rezultatem pewnego sposobu organizowania przestrzeni, konstrukcją badacza, a nie daną obiektywną” (s. 9). Autorka, obalając stereotypowe postrzeganie Ukrainy jako podzielonej linią Dniepru na proeuropejski Zachód i prorosyjski Wschód, ukazuje Donbas jako niejednorodny region pogranicza ukraińsko-rosyjskiego. Region ten jest jednym z dwóch antagonicznych centrów, aspirujących do pozycji lidera narodowej opinii: „W złożonej, regionalnej strukturze Ukrainy historycznie uformowały się

dwa centra wytwarzające odmienne koncepcje ukraińskiej tożsamości narodowej, a w konsekwencji wzajemnie nieprzystające do siebie modele rozwoju państwa ukraińskiego. [...] Mowa o Galicji i Donbasie, w ramach których, począwszy od 1991 r., reprodukcji ulegają dwie nieprzystające do siebie formuły ukraińskości” (s. 73–74). Owe centra określają się nawzajem mianem banderowców i bandytów, a odmienne postrzeganie ukraińskości ma źródło w całkowicie różnej historii tych regionów. Autorka zwraca uwagę na to, że galicyjska ukraińskość etniczna odwołuje się raczej do kultury wsi, a obywatelska, donbaska — do kultury miejskiej, industrialnej. Każda strona jest silnie przywiązana do swoich racji: „Zarówno Galicja, która stawia na ukraińskość etniczną, jak i Donbas, optujący za ukraińską obywatelskością, uważają siebie za jądro tożsamości ukraińskiej. Ale są to krzykliwe skrajności dążące do narzucania całemu społeczeństwu swojej partykularnej perspektywy” (s. 79).

Historię Donbasu czytelnik poznaje najpierw w kontekście „ruskiej” (od słowa *ruskij*) kultury Ukrainy, później zaś jako owoc radzieckiej inżynierii społecznej. Od kolonizacji stepów, przez rozbudowę przemysłu ciężkiego za pieniądze zagranicznych inwestorów i „fenomen Johna Hughesa” (s. 176), jedyne nieanonimowego przedsiębiorcy-obcokrajowca, po donbaski ruch strajkowy robotników końca lat osiemdziesiątych XX wieku — region ten jawi się wciąż jako pogranicze, przestrzeń wynarodowiona. Najważniejsza była tu walka o byt, i to ona stanowiła wspólny mianownik multikulturowej mieszanek przybyszów. Co ciekawe, to odwołanie się do przynależności etnicznej na podstawie spisów powszechnych było argumentem do włączenia Donbasu w granice formułującą się ukraińskiej SRR: „było [to] swego rodzaju zadośćuczynieniem etnografii, która niespodziewanie stała się podstawową zasadą podziału nowego państwa” (s. 144).

W pracy przeanalizowano też najnowsze dzieje regionu: „największa eskalacja konfliktu społecznego dotyczącego formuły ukraińskości po 1991 nastąpiła w czasie pomarańczowej rewolucji” (s. 162). Po kilku latach walki na szczytach władzy prezydentem został Wik-

tor Janukowycz — człowiek z Donbasu. Wtedy to, w 2010 roku, „dochodzi do kolejnej inwersji schematu dziejów Ukrainy, a tym samym do kolejnego przetasowania aksjologicznego w obrębie ukraińskiego dyskursu narodowego” (s. 283). Zdaniem autorki: „to, co w zakresie debaty narodowej proponują *regionalowicze* Janukowyczem na czele, można zaklasyfikować jako readaptację radzieckiej wizji dziejów i kultury Ukrainy” (s. 283).

Książka została ukończona jesienią 2012, rok przed tzw. Euromajdanem. Autorka stwierdziła wówczas: „Donbas jako region obrasta siatką symboli, spośród których najwyższym pozostaje mit separatyzmu” (s. 282). Czy odwołanie do tego mitu to sposób na prawidłowe czy raczej uproszczone wyjaśnienie proklamowania Donieckiej Republiki Ludowej? Lektura pracy Marty Studennej-Skrukwy pokazuje, że nie ma prostych odpowiedzi dotyczących problemów regionu o tak wyjątkowej historii.

R.Ż.

Mariusz Zajączkowski, *Ukraińskie podziemie na Lubelszczyźnie w okresie okupacji niemieckiej 1939–1944*, ISP PAN–IPN, Warszawa–Lublin 2015, s. 504.

Historia stosunków polsko-ukraińskich jest historią trudną, wypełnioną tragicznymi wydarzeniami, wzajemną nienawiścią i aktami agresji, takimi jak wojna polsko-ukraińska czy czystka etniczna na Wołyniu, nazwana później „rzezią wołyńską”. Między innymi o tych wydarzeniach opowiada książka Mariusza Zajączkowskiego, poświęcona głównie działalności ukraińskich formacji podziemnych w tym regionie, w okresie od 1939 do 1944 roku. Taki horyzont czasowy może wydawać się dość krótki, jest on jednak rozszerzony o tło historyczne wcześniejszych relacji między II RP a dopiero formującą się państwowością ukraińską. Zamyka go także wydarzenie wykraczające poza jego obręb — likwidacja grupy kierowniczej Organizacji Ukraińskich Nacjonalistów z frakcji Bandery (OUN-B) w 1947 roku. Zajączkowski przedstawia pełny obraz wydarzeń z tego okre-

su, uwzględniając wszystkich ważniejszych instytucjonalnych uczestników. Pojawiają się zatem wszystkie ważniejsze frakcje OUN (między innymi jej zbrojne przybudówki — Ukraińska Powstańcza Armia, UPA), podziemne struktury Armii Krajowej, niemieckie władze okupacyjne, ukraińska partyzantka komunistyczna oraz partyzantka sowiecka. Autorowi udało się ukazać skomplikowanie ówczesnej sytuacji militarno-politycznej w tym regionie poprzez drobiazgowy opis działań większości z tych grup. Na podstawie udokumentowanych źródeł odtworzył panujące między nimi relacje.

Książka Zajączkowskiego jest imponującym pod względem faktograficznym kompendium wiedzy z zakresu omawianego zagadnienia (bibliografia liczy blisko dwadzieścia stron). Wszystkie przedstawione fakty są dobrze udokumentowane (aczkolwiek autor ubolewa, iż zachowało się stosunkowo mało dokumentów dotyczących okresu funkcjonowania ukraińskiego podziemia między 1939 a 1943 rokiem, a więc przez większość omawianego okresu). Podejmując trudną tematykę walk polsko-ukraińskich tamtego okresu Zajączkowski przedstawia polskie stanowisko historyczne w sposób możliwie obiektywny. Stara się unikać relatywizowania postaw i nie usprawiedliwia żadnej ze stron konfliktu. W kwestii oceny wydarzeń na Wołyniu natomiast nie stawia znaku równości. „Antypolska akcja” OUN-B i UPA nosi w jego opinii znamiona czystki etnicznej, natomiast odwet podziemia AK jest oceniany jako zbrodnia wojenna (z wyjątkiem oceny działań Narodowych Sił Zbrojnych, które autor również nazywa czystką etniczną). Nie próbuje jednak w żaden sposób ukryć również odpowiedzialności polskiego podziemia za cierpienia ludności cywilnej w wyniku akcji odwetowej i nie umniejsza ich.

Ukraińskie podziemie na Lubelszczyźnie... mimo głównie sprawozdawczo-badawczego charakteru zawiera również wątki polemiczne. Zajączkowski odnosi się do prac ukraińskich historyków, w szczególności zaś do publikacji Wołodomyra Wjatrowicza oraz wspólnych opracowań Iwana Patrylaka i Mykoły Borowyka, którym zarzuca między innymi poważne błędy rzeczowe i metodologiczne, tworzenie fikcyjnych

zdarzeń oraz relatywizowanie cierpienia Ukraińców i Polaków przez manipulację danymi.

Monografia Mariusza Zajączkowskiego jest dobrze udokumentowaną oraz wyczerpującą próbą pokazania skomplikowanej i tragicznej historii polsko-ukraińskich relacji w okresie drugiej wojny światowej. Autor w sposób możliwie bezstronny kreśli obraz sytuacji, starając się obiektywnie przedstawiać polską rację historyczną. Narracja ta nie przestaje być wiarygodna, mimo polemiki z ukraińskimi historykami, która w świetle aktualnego sporu historycznego mogłaby być uznana za tendencyjną. Przytoczone fakty na temat zbrodni wojennych również polskiego podziemia pozwalają jednak rozwiązać wątpliwości co do obiektywizmu autora.

S.S.

Olgięrd Ławrynowicz, Joanna Żelazko (red.), *Archeologia totalitaryzmu. Ślady represji 1939–1956*, Instytut Pamięci Narodowej–Komisja Ścigania Zbrodni przeciwko Narodowi Polskiemu Oddział w Łodzi, Łódź 2015, s. 457.

Archeologia totalitaryzmu to tworząca się na styku różnych dyscyplin naukowych dziedzina badań poświęconych materialnym śladom funkcjonowania reżimów totalitarnych. Znaczna część polskich badań z tego zakresu ma swoisty charakter martyrologiczny — jednym z ich celów jest upamiętnienie ofiar represji czy walki o wolność. Niewątpliwie i takich, uzasadnionych etycznie prac od polskiej nauki oczekuje opinia publiczna. Redaktorzy omawianego zbioru zaznaczają jednak, że cele (a może raczej oczekiwania?) etyczne nie zawsze idą w parze z celami *stricto* naukowymi: „Archeolog bowiem, w przeciwieństwie do prokuratora, nie może stawać między sprawcą zbrodni a jej ofiarą: oskarżać, a tym bardziej osądzać. Mimo swojego subiektywnego, krytycznego stosunku do minionych reżimów oraz bardzo często okazywanej empatii i współczucia wobec rodzin ofiar koncentruje się on przede wszystkim na poznawaniu archeologicznej spuścizny totalitaryzmu, rekonstrukcji i interpretacji konkretnej struktury materialnej [...]” (s. 10–11). Badane są więc

nie tylko ślady zbrodni, ale też elementy kultury materialnej związane z represją pośrednią, na przykład monumentalna architektura, dzieła sztuki, zakłady masowej produkcji, a nawet specyficzne założenia urbanistyczne. Omawiana książka zawiera siedemnaście artykułów skoncentrowanych na badaniach represji bezpośrednich. Badano ślady masowych egzekucji i groby ich ofiar, relikty totalitarnych więzień i obozów różnych typów oraz powiązanej z nimi infrastruktury transportowej, ślady gett, umocnień stref granicznych czy zniszczeń budowlanych związanych z pacyfikacjami. Artykuły w pierwszej części książki poświęcone są badaniom archeologicznym zbrodni lat drugiej wojny światowej. W części drugiej dominują teksty historyków dotyczące represji komunistycznych lat 1944–1956. Kończąc książkę część trzecia to dwa artykuły ukazujące podejmowane wcześniej zagadnienia w perspektywie antropologii kulturowej i genetyki. Redaktorzy zastrzegają, że praca nie ma charakteru monografii; jest to „zapis spotkania pionierów archeologii totalitaryzmu z innymi badaczami, którzy w coraz większym stopniu traktują tę subdyscyplinę jako swoją główną specjalizację” (s. 18). Zdecydowana większość tekstów dotyczy represji na Polakach; wiele jest materiałów z regionu łódzkiego. Porównawczo do pracy włączono informacje o czeskich projektach z zakresu architektury totalitaryzmu.

Zarówno artykuły poświęcone wydarzeniom czy miejscom silnie obecnym w pamięci zbiorowej Polaków (zbrodnia katyńska w artykule Andrzeja Koli i Mieczysława Góry czy obóz Auschwitz-Birkenau w tekście Małgorzaty Grupy i Magdaleny Majorek), jak i te dotyczące bardziej lokalnych faktów (zbrodnie nazistowskie na terenie dawnego poligonu na Brusie pod Łodzią opisane przez Piotra A. Nowakowskiego; cmentarz przy ul. Osobowickiej we Wrocławiu jako miejsce potajemnego chowania straconych w więzieniach Polski Ludowej w artykule Pawła Konczewskiego) są wstrząsające i zaskakujące dla czytelnika. Dobrym przykładem jest dotyczący badania grobów polskich ofiar NKWD w Charkowie i Kijowie wspomniany tekst Koli i Góry. Choć dotyka znanej problematyki, to prezentowane dane liczbowe i szczegółowy odkryć ar-

cheologicznych powodują zmianę oglądu sprawy: „ekspedycja polska stwierdziła na dnie grobu sowieckiego nr 25/95 trzy regularne ślady po dużym świdrze mechanicznym średnicy około 60–80 cm. Według relacji okolicznych mieszkańców osiedla Piatichatki planowe niszczenie wszystkich grobów [...] w lesie charkowskim nastąpiło z inicjatywy KGB” (s. 223).

Intencję przyświecającą ich pracy redaktorzy zbioru określają jako, ogólnie rzecz biorąc, rozwijanie badań śladów represji totalitarnych. Wolno jednak zauważyć, że prowadzenie takich prac naukowych tworzy społeczną ramę pamięci. Zgodnie z tą koncepcją Maurice’a Halbwachsa tendencje kulturowe — tu: określone prace naukowe — odgrywają ogromną rolę w tworzeniu pamięci o przeszłości. Pamięć wytworzona społecznie jest żywą, nasyconą emocjami wiedzą, która z kolei jest jednym ze składników tożsamości.

R.Ż.

Elżbieta Kołdrzak, *Śakuntala [Abhidźnanaśakuntalam]. Dramat staroindyjski Kalidasy*, Wydawnictwo Uniwersytetu Łódzkiego, Łódź 2014, s. 298.

Monografia Elżbiety Kołdrzak poświęcona *Śakuntali* jest niezwykle udanym połączeniem dwóch komplementarnych, jednak niezrządkiem „współzawodniczących”, nawet w ramach jednego opracowania, aspektów — jak nazywa je autorka — badań teatrologicznych, czyli poznawczego (nazywanego czasami historycznym) oraz teoretycznego. Z jednej strony zawiera dokładne i pełne opracowanie dotyczące historii samego tekstu oraz jego najważniejszych realizacji, o których można coś dzisiaj powiedzieć, zarówno w teatrze indyjskim, jak i zachodnim, a z drugiej proponuje oryginalną i przekonującą perspektywę teoretyczno-analityczną. Praca zadziwia swoją syntetycznością. „Przestrzeń między pochodzącym z ok. V w. n.e. indyjskim tekstem klasycznym a eksperymentalnym przedstawieniem teatralnym zrealizowanym w Polsce w roku 1960 w samoistny sposób wymagała wypełnienia re-

fleksją, podejmującą problematykę odmienności tradycji kulturowych oraz poziomów dialogu międzykulturowego, a nade wszystko postawienia pytania o status podmiotu wobec doświadczenia Innego” (s. 251). Po obu stronach, jeśli można tak powiedzieć: indyjskiej i zachodniej, materiał badawczy obejmuje obszar bardzo szeroki, tym trudniejszy do oparowania w opracowaniu kierowanym do polskiego czytelnika, że mimo istnienia kilku silnych ośrodków badań teatru indyjskiego, którym udaje się zapoznawać z tym tematem coraz szersze kręgi osób, z wielu względów nadal jest to obszar stosunkowo mało znany i trudny.

Autorka ma tego pełną świadomość. „Kultury — zachodnią i indyjską — niejako z definicji, wynikającej z odrębności tradycji religijnych i opartych na nich systemów etyczno-społecznych, łączy wspólna wartość — Inność” (s. 14). Kołdrzak traktuje to zagadnienie jako problem metodologiczny i teoretyczny, a także okazję do prześledzenia (na przykładzie szerokiego wprawdzie, ale dokładnie wydzielonego materiału), na czym owa Inność polega.

Co najciekawsze, nie robi tego koncentrując się bezpośrednio na tym zagadnieniu, ale sięga po narzędzie analityczne w postaci kategorii Mechanizmów, zaproponowane przez Jamesa A. Boona: „Kulturę rozumie on jako tekst, który ukazuje się w swoich instytucjach i widowiskach, odsłaniając wszystkie jej alegoryczne Mechanizmy — dzieła. [...] Boon zwraca uwagę na to, że żadna kultura nie jest wyłącznie «dziełem» będącym wypaczeniem natury czy też mającym stanowić przebranie dla prawdziwej, produktywnej pracy, a jej Mechanizmów, będących elementami tekstu, nie można zredukować do czegoś, co będzie mniej sprzeczne i rodzące mniej nieporozumień niż same ich symbole” (s. 17). Kategorie „Mechanizmów i relacji alegorycznej” dają autorce narzędzia potrzebne do tego, aby w pierwszej części swojej książki przedstawić przekonującą i spójną wizję zależności między dramatem Kalidasy a tradycją, z której wyrasta i w którą się wpisuje.

Przyjęta perspektywa, w myśl której tekst jest organicznie powiązany z kulturą oraz praktyką teatralną, sprawia, że przedstawiona

w książce analiza *Śakuntali* w dużym stopniu zbliża się do sposobu, w jaki o dramatach Szekspira pisze w *Wolności i łasce* Peter Brook, pozwalając czytelnikowi zrozumieć niejako zasadę działania dramatu i proponowanego przezeń teatru. W części pierwszej autorka rozważa te propozycje z perspektywy teatru indyjskiego, w części drugiej koncentruje się na zachodnim punkcie widzenia. W tej drugiej najwięcej miejsca, bo czterdzieści stron, poświęconych jest realizacji Jerzego Grotowskiego i Teatru 13 Rzędów. Pojawia się między innymi pojęcie, którego znaczenia nie sposób przecenić, a mianowicie „partytura”. Przybliżenie czytelnikom zainteresowanym teatrem tego w zasadzie technicznego pojęcia, które pewnie budziłoby nie mniej emocji niż słynne „działania fizyczne”, gdyby było powszechniej rozumiane, jest zadaniem trudnym, jednak w tym wypadku udało się je wykonać.

Oczywiście, monografia ta nie sprowadza się do komentarzy, które zajmują raptem trzy z trzystu stron książki, może jednak warto je podkreślić. „Grotowski szukał nie tyle tekstu dramatycznego, ile partytury, którą zespół mógłby wykonać, mając zupełną swobodę w zakresie «instrumentacji», czyli doboru i operowania środkami gry aktorskiej. Otóż Śakuntala niewątpliwie jest partyturą już w założeniu oryginalnym” (s. 230) — te słowa Marii Krzysztofa Byrskiego przytacza autorka, przechodząc dalej na poziom bardziej ogólny niż spektakl Grotowskiego: „Partytura «Śakuntali» na poziomie typu dramatu, mimo apriorycznej metody podziału, jest zapisem procesu organicznego, mistrzowsko odwzorowanego przez Kalidasę w planie antropologicznym, emocjonalnym” (s. 231).

Już na samym początku (s. 18) czytelnik został uprzedzony, że „przyjęty tok pracy podporządkowany jest perspektywie technicznej”, jednak po drugiej stronie, jakby w przeciwwładze znajduje się perspektywa skrajnie wyobrażeniowa. Konsekwentne podążanie za przyjętymi założeniami sprawia, że dwie części książki, nie przymierzając niczym *jin* i *jang*, znajdują się w równowadze, stanowiąc razem całość, która stwarza nową jakość.

Janusz Zagrodzki, *Władysław Strzemiński. Obrazy słów*, Wydawnictwo Biblioteki PWSFTviT, Łódź 2014, s. 214.

Obrazy słów to książka, w której równoważy się wiele wątków, co czyni lekturę interesującą dla szerokiego grona czytelników. Dość zauważyć, że jej wydawcą jest łódzka Szkoła Filmowa. Można ją potraktować jako studium poszukiwań spod znaku awangardy lub pracę poświęconą typografii. Oczywiście, głównym bohaterem jest Władysław Strzemiński, jednak autor, który wcześniej pisał zarówno o założycielu łódzkiej PWSSP, jak i o Katarzynie Kobro i Henryku Stażewskim, skoncentrował się na śledzeniu w pracy twórcy unizmu tych wątków, które pozwalają lepiej zrozumieć jego koncepcje typograficzne. Zagrodzki lekko zarysowuje miejsce refleksji Strzemińskiego w szerszym kontekście badawczym, jednak zdecydowanie więcej uwagi poświęca wyjaśnieniu miejsca, jakie badania związków między — ogólnie rzecz biorąc — poezją a malarstwem, niejednokrotnie przybierające formę eksperymentów typograficznych, zajmowały w twórczości Strzemińskiego. Zarówno na początku, jak i na końcu swoich rozważań autor wprost stwierdza, jak tę drogę postrzega: „życie i twórczość patrona łódzkiej awangardy określiły kwintesencję jedności, którą nazywam unizmem personalnym. Uświadomiony wybór celu ostatecznego prowadził artystę przez «Teorię widzenia» i dalsze pogłębienie wiedzy o sztuce do minimalistycznej syntezy kształtów, wprowadzonej rygorystycznie we wszystkich dziedzinach sztuk pięknych” (s. 12). Właśnie od *Teorii widzenia* po powtórzone *Motorem słów* prowadzi Zagrodzki czytelnika po świecie poszukiwań „jedności w wielości”. Należy w tym miejscu zaznaczyć, że do pewnego stopnia za współautora książki należy uznać jeszcze Sławomira Iwańskiego, który stworzył jej projekt graficzny. *Obrazy słów* są w istocie książką naukowo-artystyczną (jak czytamy na stronie internetowej wydawcy), toteż można śmiało założyć, że piąty rozdział „Elementy poezjotwórcze — *Motorem słów*” oraz *Obrazy typograficzne* Iwańskiego tworzą jakiś rodzaj jedności, do której całość dzieła zmierza od początku. *Obrazy typograficzne* to

szesnaste wierszy autorstwa Strzemińskiego — wraz z okładką, będącą jednocześnie okładką całej książki — opartych głównie na słynnym alfabecie „a.r.”. „Idea malarza i poety została substancjalnie ustrukturalizowana. Wizualna struktura, złożona z wykreowanych przez artystę znaków — liter i słów — wypowiada się językiem unizmu” (s. 174).

Typografia jest dziedziną sztuki przeżywającą swój renesans, a przynajmniej zyskującą dużą popularność. Awangardowy kiedyś Strzemiński jest obecnie klasykiem, którego poszukiwania powinny stanowić co najmniej punkt wyjścia i podstawę każdego kursu poświęconego projektowaniu, zwłaszcza gdy ma on ambicję noszenia miana artystycznego.

Książka poświęcona typografii, która prowadzi czytelnika od podstaw poszukiwań artystycznych Strzemińskiego, wpisując je w szerszy kontekst działalności innych artystów, takich jak Malewicz, Tschichold lub Lissitzky, a co za tym idzie: Majakowski, Przyboś czy Peiper, jest niewątpliwie wykładem bardzo wartościowym i interesującym. Tekst napisany jest przystępnie, świetnie uzupełniony bogatym materiałem graficznym. Mimo wszystko język unizmu nigdy nie był łatwy w odbiorze. Już w latach trzydziestych, jak przypomina autor (s. 117–118) środowiska przedsiębiorców, którzy potrzebowali pracowników zakładów graficznych znacznie bardziej niż artystów, protestowały przeciwko programowi nauczania, jaki proponował Strzemiński w Publicznej Szkole Doksztalcania Zawodowego nr 10 w Łodzi.

Warto zauważyć, że ostatnie słowo w książce Zagrodzki oddał jednak Strzemińskiemu. W aneksie znajdują się dwa jego teksty: *Druk funkcjonalny* oraz *Integralizm malarstwa abstrakcyjnego*. Zupełnie tak, jakby po zakończonym wykładzie autor chciał zapytać swoich czytelników, czy takie stwierdzenia jak: „w drukarstwie funkcjonalnym każda z grup tekstu powinna współdziałać z zawartą w niej treścią, wyrażać ją. Wydobyć z niej jej charakteru emocjonalnego możemy uzyskać właśnie przez stosowanie rozmaitych typów i wielkości czcionek” (s. 196), brzmią teraz bardziej czy mniej zrozumiale? Możliwości związane ze „stosowaniem rozmaitych typów i wielkości czcionek”

są obecnie prawie nieograniczone, co jednak, jak się wydaje, nie usuwa tych samych sprzeczności, z którymi mierzył się Strzebiński, gdy w 1924 roku napisał: „Forma istnienia tworzy formę świadomości. Powstanie nowej formy stwarza nową treść. Przeto wartością jest forma” (s. 47). Na przykład na stronach 160 i 187 znajdują się zapisane w dwóch różnych formach te słowa, dzięki czemu czytelnik może sam porównać, co się dzieje z treścią, gdy

zmieni się formę: „a gdy przewietrzyć europę dalekim tchnieniem niezwęglonego ozonu nie starczy na ziemi przestrzeni zbudujemy wśród szklanych ścian fabryk nauki dalej siężną aluminową torpedę która przekłuje gumę grawitacji i na kwadracie marsa fundamentem podłoży prostokąt z betonu pod nowy gmach sanatorium”.

A.R.